

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ

CARYCA PRASKOWJA

I

PRASKOWJA FIODOROWNA

Rozruchy po śmierci cara Fiodora Aleksiejewicza () skończyły się ogłoszeniem carami dwóch jego nieletnich braci: Iwana i Piotra (Piotr był z innej matki). Rządy aż do czasu dojścia ich do pełnoletności, złożono w ręce ich siostry Zofji Aleksiejewny.

Szesnastoletni Iwan niedomagał fizycznie i umysłowo. Głupkowaty, jąkała, półślepiec (z trudem podnosił powieki), dotknięty był nadto szkorbutem. Natomiast - letni Piotr zapowiadał wybitne zdolności, silny indywidualizm i dziką energję. Nie ulegało zatem wątpliwości, że de facto Piotr tylko wdzieje czapkę monarszą.

Zofja rządziła wcale dobrze przy pomocy kochanka swego, kniazia Wasila Golicyna. Był to człowiek już europejski. Wykształcony, mówiący kilku językami, chętnie szukał towarzystwa cudzoziemców, lubił przestawać z Polakami. On to powstrzymał Zofję od zbrodni. Kiedy bowiem po

dwóch latach regencji zasmakowała w panowaniu i marzyła o włożeniu na swe skronie korony carskiej, postanowiła usunąć jedyną przeszkodę, to jest Piotra. Był na to środek radykalny, ze skutkiem w Moskwie używany, można powiedzieć, zwyczajowy: należało wysłać zbirów, aby rzecz załatwili. Zofja na krok ten była zdecydowana, ale Golicyn, na swoje nieszczęście, miał pewne skrupuły i poradził jej środek łagodniejszy: ożenić Iwana, a «gdy ten będzie miał syna, ogłosić go następcą tronu, Piotra zaś zamknąć jednocześnie dożywotnio w klasztorze.

Zofja poszła za radą Golicyna. Iwan, choć niezbyt chętnie, bo mu to psuło spokój, zgodził się zadość uczynić życzeniu siostry. A więc, według tradycyjnego zwyczaju, dano znać wyższym sferom moskiewskim, że jest do objęcia posada carowej. „Przymioty” fizyczne i umysłowe kawalera nie odstraszały ani rodziców, ani ich córek. Hurmem zwieziono kandydatki na czas oznaczony do „przeglądu”. Zwyczaj nakazywał, aby każda z „bojarówien”, przeznaczonych do wyboru, miała osobną w dworcu carskim komnatę. Goszczono je przy jednym stole, urządzano dla nich wspólne

zabawy. Car im się przyglądał, przysłuchiwał się ich rozmowom, sam wdawał się z nimi w

pogawędkę, nocami zaglądał do ich pokojów, aby zbadać, które sypiają spokojnie, a wreszcie tej, która mu się najwięcej podobała, wręczał chustkę i pierścień — odpalone kandydatki, obdarowane hojnie, odwożono do domów rodzicielskich. Tym razem rzecz poszła prędzej — Iwanowi myśleć przychodziło z trudnością, a więc odrazu wręczył pierścień z chustką okrągłolicej, pełnych kształtów, dwudziestoletniej Praskowji (Praksedzie) Sałykównie.

W przeddzień ślubu była uczta u dworu. Para narzeczonych siedziała przy osobnym stole. Spowiednik cara, protopop, błogosławił nadobnej parze i kazał się jej pocałować — wszyscy obecni składali jej życzenia.

W dzień ślubu odbyły się różne, etykietą wskazane, obrzędy i formalności. Między innymi patriarcha, mający udzielić ślubu, obdarzył Praskowję na drogę życia naukami. „Męża słuchaj — mówił do niej — jedno na drugie nie gniewajcie się; pokornie znoś gniew małżonka, jeżeli on za jakiegokolwiek przewinienie pouczy cię zlekka kijem (dosłownie: berłem), ponieważ on jest gło-

wą domu" i t. d. Po ślubie i uczcie weselnej, odprowadzono nowożeńców do sypialni i uczta trwała do czasu, aż „družba" przyniosła wieść, że wszystko jest w porządku (czto u caria dobroje sowiersziłość).

Nazajutrz car i carowa poszli do kąpielni. Po wyjściu cara z łaźni włożono na niego świeżą bieliznę. Carowej towarzyszyły przy kąpielni jej najbliższe krewne, którym przypadł zaszczyt stwierdzenia, że małżeństwo jest consumatum. Resztę dnia wypełniły biesiady przy dźwiękach trąb, biciu w kotły i paleniu stosów na dworcu i po ulicach, co wówczas zastępowało iluminację.

O pozycjach małżonków nie mamy dokładniejszych wiadomości, wiemy jednak z opisów o panujących na dworze carskim zwyczajach. Carowe zajmowały osobne komnaty w Kremlu. Większe przyjęcia odbywały się rzadko: w kilka dni większych świąt, lub z powodu wydarzeń rodzinnych. W zwykłe dni świąteczne mogła carową odwiedzić rodzina; dawano jej znać o przybyciu krewnych i jeżeli zgadzała się ich przyjąć, tematem krótkich rozmów było wzajemne wypytywanie się o zdrowie i powodzenie. Sprawami domowymi, gospodarskie-

mi, carowe się nie zajmowały - od tego był osobny urzędnik. Jedynym ich zajęciem były sprawy „kobiece”: przeglądały nadesłane jej od wiejskich dostawczyń dworu płótna, bieliznę stołową i t. d., zarządzały robotami dworskich szwaczek, do których między innymi należał i wyrób lalek dla dzieci carskich, same wreszcie wyszywały złotem i jedwabiem przedmioty

cerkiewne, lub wykonywały drobne roboty dla siebie, cara i dzieci. Głównem jednak zajęciem caryc były modlitwy i jałmużny we wszelkich formach. Szły z ich komnat dary dla cerkwi i klasztorów. W dniu nabożeństw żałobnych za zmarłych członków rodziny carskiej carowe ugaszczały popów i ubogich. Załatwiały prośby biednych kobiet, wnoszone w dnię świąteczne lub w imieniny obojga carstwa, ich dzieci, sióstr i braci. Opiekowały się wreszcie dziewczętami sierotami, przyjmowanemi na prośby wybitnych bojaryń.

W obszernym dworcu Praskowji był cały szereg komnat, zamieszkałych przez nabożne wdowy, staruszki i dziewice (bogomolice). Dodajmy do tego wielką liczbę błaznów, idjotów i głupkowatych, oraz wszelkiego rodzaju kalek, niemych, ślepców, bezręcznych, beznogich.

Zamiłowanie do

wszelkiego rodzaju potworów i osobliwości, będące charakterystyczną cechą Moskali owych czasów, doprowadziła Praskowja do niemożliwych rozmiarów. Obok karłów i karlic trzymała na swym dworze murzynów i murzynki, małych kałmuków i kałmuczki, których traktowano na równi z małami, papugami i innemi „dziwolągami”. Prócz papug chowała słowiki, kanarki, szczygły i przepiórki — dla tych ostatnich kazała zbudować ogromną klatkę. Od rana do

wieczora słycać było w całym dworze śpiewy, świegotania i wrzaski ptaków — wieczorem zaś rozlegały się przeciągłe śpiewy nabożnych żebraków. Urozmaiceniem bywały bajki, opowiadane przez „bogomolice”, lub też występy „duraków”, budzące ogromny śmiech wśród małowymagających słuchaczek. Znudziwszy się temi zabawami, często Praskowja zasiadała do kart, lub też kazała się kołysać w wielkich, obszytych aksamitem kołyskach. Podczas karnawału urządzano lodowe góry, z których spuszczano się na saneczkach. Zwierzęta zamorskie, uczone niedźwiedzie, przedstawienia teatralne (można sobie wyobrazić ich prymitywność) dopełniały szeregu zabaw carowej.

Pięć lat minęło w ten sposób, a nadzieje Zofji nie spełniały się: nie powiększyła się carska rodzina. Dopiero w roku szóstym Praskowja poczuła się w stanie błogosławionym. Na wiadomość o tem matka cara Piotra, upatrująca w tym wypadku intrygę Zofji i przewidując jakie mogą być tej intrygi następstwa, namówiła -letniego syna, aby zawarł związki małżeńskie. W dwa miesiące po jej ślubie, Praskowja wydała na świat — córkę.

Od tej chwili prawie co rok był nie prorok, lecz... proroczka. Pięciu córkami obdarzyła Praskowja Iwana. Dwie z nich wkrótce zmarły; wychowały się: Katarzyna, Anna i Prakседа.

Ale to dalsze powiększanie się rodziny Iwana, odbywało się już po upadku Zofji. Wkrótce po ślubie Piotra Zofja postanowiła ogłosić się carową, a Piotra pozbawić życia. Piotr dowiedziawszy się o tem, opuścił miejsce swego zamieszkania i przy pomocy „strzelców” objął rządy. Zofję zamknął w klasztorze, Golicyna skazał na wygnanie ().

Na razie nic się nie zmieniło w położeniu Praskowji. Iwan, jak był, tak i pozostał carem tytularnym. Piotr nie miał podstawy

obawiać się, aby mieszał mu się do rządów, więc pozostawił go w w spokoju. Minęło zresztą zaledwie kilka lat i został jedynowładcą. Iwan umarł prawie nagle w r. .

Piotr okazał się bardzo uprzejmym dla bratowej. Pozwolił jej wybrać sobie rezydencję i przydał jej do boku Wasila Juszkowa, aby zajmował się jej gospodarstwem i zaspakajaniem wszelkich jej potrzeb. Carowa wybrała sobie na zamieszkanie Izmajłowo, dobrze zagospodarowane przez cara Aleksieja Michajłowicza i pokazywane też cudzoziemcom jako dowód wysokiej kultury.

Praskowja nie otrzymała jednak dóbr Izmajłowo w posiadanie lub dożywocie. Miała tylko do rozporządzenia dworzec z najbliższem otoczeniem. Car ponosił koszta utrzymania

jej dworu. Zresztą Praskowja miała znaczne dochody z dóbr po śmierci ojca na nią przypadłych.

Dworzec izmajłowski był bardzo obszerny. Składał się z kilku drewnianych budynków, połączonych ze sobą krytymi przejściami i schodami. Właściwą jednak chlubą Izmajłowa były budynki gospodarskie. Do dworca z jednej strony przytykał zwierzyniec pełen łosi, jeleni, dzików, z którym łą-

czył się „dwór ptasi” (ptaczyj dwor), gdzie się chowały łabędzie, pawie i liczne gatunki domowego ptactwa. Z innych stron dworca rozciągały się spore ogrody.

Dworem i interesami Praskowji zarządzał wspomniany Juszkow, choć często brał w nich udział i brat jej Wasili Sałtykow. Prócz nich było wielu oficjalistów, klucznik, podklucznik, kilku poddjaczych, strapczych, nie licząc koniuszych, stróżów, palaczy i innej służby wszelkiego rodzaju, wśród której płeć piękna miała znaczną przewagę. Prócz tej, tak potrzebnej jak i zbytecznej czeladzi, Praskowja otoczyła się całym tłumem darmożjadów, obłąkanych, kalek i poczwaz zabranych z Moswy. Wszystko to włóczyło się po dworcu w swych brudnych, podartych ubraniach, wystawiając na pokaz swe rany, śpiewając,

wrzeszcząc, płasząc. Mieszały się z tym tłumem dewotki i wróżki. Liczba ich była tak wielka, iż główny Tatyszczew, skazany później na Sybir za wolnodumstwo, który nieraz odwiedzał Praskowję, pisze, że dwór carowej był istnym szpitalem poczwar, dewotów, błaznów i warjatów. Największem poważaniem carycy cieszył się półoblakany poddjaczy Timofiej Archipowicz, ma-

jący się za świętego i proroka. Początkowo zajmował się malowaniem świętych obrazów, ale później rzucił to zajęcie, aby „udawać głupiego” i lat przebywał na dworze Praskowji, która się czuła szczęśliwą, że taki święty człowiek zaszczyca jej dom obecnością.

Caryca wogóle czuła się zadowoloną. Kłopotów żadnych nie miała, niewybredne otoczenie jej wystarczało, przyjmowała gości, nic nie robiła, dobrze jadła, jeszcze lepiej piła, modliła się i spędzała miłe chwile z młodszym od niej i żonatym Juszkowem. Ceniąc położone przez niego zasługi, obdarowywała go pieniędzmi, klejnotami, a nawet wsiami.

Choć niewykształcona, prawie analfabetka, miała jednak swój rozum praktyczny. Widząc straszne wybryki despotyzmu cara, powiedziała sobie: trzeba być z nim ostrożnie.

Przerwała stosunki z jego siostrami, kiedy dowiedział się, że Piotr ich nie lubi. Miała sposobność często odwiedzać zamkniętą carównę Zofję, a jednak odsunęła się od niej zupełnie. Przywiązana do dawnych zwyczajów, nierozumiejąca nowych prądów, a nawet wrogo względem nich

usposobiona, umiała jednak zastosować się do reform Piotrowych, do nowych czasów. Była dyplomatką, oportunistką.

Kiedy córki podrosły i należało je „edukować”, „za zezwoleniem i rozkazem” Praskowji jeromanach Istomin wręczył jej Bukwar (elementarz) „pisany złotem i farbami”. Szczegółów wchłaniania wiedzy przez carówny nie znamy, ale można mieć o niem pojęcie ze stanu ogólnego wykształcenia wyższych warstw ówczesnej Rosji. Nauka języka rosyjskiego polegała na czytaniu wszelkiego rodzaju rękopisów i Pisma Świętego. Gramatyki uczono mniej z książki, a więcej praktycznie. Udzielano nieco wiadomości z historii i geografji, ale w sposób oderwany i z prawdą niezbyt licujący. Wiadomo przytem, że naukę wpajano metodą „strachu”, że surowość i różga należały do tradycyjnych środków pedagogicznych. Owo to niby „nasze” wyśmiewane „Różdżką Duch Święty dziateczki bić radzi” było w Moskwie już

dobrze znane w XVII w. i to prawie dosłownie, bo tekst polski i w formie i w treści zgadza się z rosyjskim. Przypuszczać należy, a nawet niema wątpliwości, że ze wspólnego źródła płynęła ta nauka, boć przecie nie z rosyjskiego polski

wierszopis czerpał tę mądrość pedagogiczną. Oto jej początek po rosyjsku:

Rozgoju Duch Światyj dietiszcze bity wielit'
Rozga ubo niże mało zdrowju wredit,
Rozga rozum wo głowu dietiain wganiajet
Uwżt molitwie i złych wsiech wstiagajet*)

Po zdobyciu początkowej wiedzy, carówny otrzymywały nauczyciela języka niemieckiego i guwenera w osobie Johana Christofora Ditrich-Ostermana (brat późniejszego głośnego ministra), o którym współczesne świadectwa mówią, że był „wielkim głupcem, Niemcem bezdarnym, do niczego się nie nadającym”. Ale Niemcy byli wówczas w modzie, oni kształcili następcę tronu, więc i Praskowja poleciła Ostermanowi wychowanie córek. Oprócz Niemca jednak musiał być i Francuz — więc Stefan Rambuch za rubli rocznie wszystkie trzy carówny uczył tańca i udzielał początków i zasad języka francuskiego. Ów Rambuch był prawdopodobnie także Niemcem, bo „język francuski znał dość miernie” i żadna z carównien, pomimo pięcioletniej

*) Wiersz ten znajduje się w rozprawie Mordowcewa i rosyjskich książkach szkolnych wieku XVII.

nauki, nie nabrała wprawy w mówieniu i pisaniu po francusku. Co prawda, to nic go do gorliwości nie zachęcało. Przez całe pięć lat ani razu nie otrzymał umówionego wynagrodzenia — jeszcze w kilkanaście lat później, po śmierci Praskowji, „bił czołem Piotrowi, upominając się o należące mu się „żałowanie”.

Natomiast nie była skąpa caryca dla duchowieństwa. Cały szereg metropolitów i episkopów otrzymywał od niej podarunki pieniężne i w naturze. Co prawda, nie były zbyt wspaniałe, nie rujnowała się. „Pokorny” Dmitrij, metropolita rostowski, dziękował jej np. czule za „przewyborne wódki w czterech naczyniach szklanych, nazywanych butelkami i kapusty czerwonej trzy głowy”. O stosunkach jej z episkopatem prawosławnym świadczy dość obszerna korespondencja. Zawsze w niej prosiła o modlitwy za siebie i za córki.

Była już wzmianka o jej bogobożności. Wzrosła wśród fanatyków, miała też skłonność do cudów i czarodziejstw; wśród istnej bandy oberwańców, dwór jej napęłniającej, nie brak było i wróżek i proroków. Cała ta hołota znikwała i kryła się po kątach jedynie w czasie odwiedzin cara Piotra.

Raz w roku przybył do niej z Moskwy w ogromnym towarzystwie, bo aż osób płci obojej. Prócz tego polecił car stawić się w Izmańowie posłom cudzoziemskim i niektórym kupcom z żonami, tak, że zebrało się osób około pół tysiąca. Był to widocznie dzień urodzin czy imienin Praskowji, skoro każdy gość miał nakazane wręczyć solenizantce przedmiot srebrny lub złoty. Podarki zapisywano do osobnej księgi, a carówny pozwalały ofiarodawcom całować swe ręce. Po tej ceremonji większa część gości rozjechała się, a pozostała zasiadła do obiadu, po którym tańczono do północy.

Oplaciły się tłumne odwiedziny. Przez wdzięczność carowi za dary z cudzych kieszeni, Praskowja zapomniała „starych obyczajów” i odwiedziła Piotra z córkami w „Niemieckoj Słobodzie”. Była też na hucznym weselu jednego z zaufanych Piotra. Wkrótce car przysłał jej do Izmańowa malarza de Brouina, aby portretował jej córki w niemieckich ubiorach...

Widząc, jak car jest zakochany we wznoszonym przez siebie Petersburgu, Praskowja zdecydowała się opuścić na czas dłuższy ukochane Izmańowo i odbyć daleką

BRAK TEKSTU ZE STRONY

natorskim, gdzie urządzoną ucztę, zakończoną pijatyką. Strudzonych gości przebudziły nazajutrz koło południa krzyki: pali się! Zgorzał dom gubernatorski. Poturbowani goście zaledwie zdołali życie uratować...

Car oprowadzał i obwoził gości po Petersburgu, zaznajamiając ich z nowymi i projektowanymi budynkami, ulicami, kanałami. Następnie pokazywał im Kronsztadt, poczem wyraził życzenie, aby odprowadzili go do Narwy, skąd dla podjęcia operacji wojennych udał się do Smoleńska (wojna z Karolem XII, zakończona klęską jego pod Połtawą i przywróceniem Augusta II na tron polski).

Petersburg ówczesny (zaczęto go budować w r. 1703) przedstawiał niepokojący wprawdzie, ale oryginalny i interesujący widok. Codziennie po obu stronach „krasawicy” Newy wyrastały z pośród błota drewniane „pruskie” i kamienne domki. Powstawały sklepiki, szpitale, domy zajezdne. Newa pokryta była setkami statków, przywożących z Ładogi i Nowogrodu towary i środki żywności. Często jednak budującą się stolicę oświeślały pożary, podczas których grabież była rzeczą zwyczajną. Po je-

dnym z nich ustawiono cztery szubienice, na których zawisło czterech grabieżców, wybranych losem z pomiędzy kandydatów.

Drogie i niewesołe życie było w Petersburgu przez pierwsze lata po jego założeniu. Stolicę i jej smutne okolice trapiły nie tylko pożary, ale i głód i morowe powietrze. Wilki wpadały do miasta, bydło ginęło, ludzie spuchnięci od zimna i głodu, umierali w tak wielkiej liczbie, że w domach miejskich i okolicznych pozostawało zaledwie po dwie i trzy „dusze”. W takich to warunkach, „na stu tysiącach palów i ciałach stu tysięcy moskalów” wzrastał gród, który „budowały chyba szatany”.

Praskowja jednak dla przypodobania się carowi, przez dłuższy czas siedziała w Petersburgu, tęskniąc za Izmajłowem. Wchodziła w grę i troska o los córek. Katarzyna miała już lat , Anna , najmłodsza Prakseda (Praskowja) . Niedaleko więc było do czasu, w którym Piotr miał postanowić o ich zamążpójściu. Oczywiście wybór im mężów musiał być zgodny z planami politycznymi Piotra. Osobiste ich życzenia i skołonności były obojętne dla „matuszki”, jak dla wuja”. Matka zresztą wiedziała,

że o wolnym wyborze mowy być nie mogło. Jeżeli car wbrew poniekąd zwyczajowi, bratanek swoich nie skazał na wygnanie, lub więzienie klasztorne (zatoczenie, postrzyżenie), to w

każdym razie nie zrzekał się władzy swej absolutnej nad niemi i czuł się w zupełnym prawie rozporządzać ich losem.

Wierwsza wyszła za mąż Anna, późniejsza carowa Anna Iwanówna. Car wydał ją i za Fryderyka Wilhelma księcia kurlandzkiego (). Dzieje jej splecione z dziejami Kurlandji, a więc nieobojętne dla Polski, opowiemy osobno, zaznaczając tu tylko, że po dwóch miesiącach została wdową i postępowaniem swoim smuciła Praskowję.

Starsza o rok od Anny Katarzyna, długo czekała na oblubieńca. Była to ukochana córka Praskowji, radość jej życia. Nazywała ją zawsze w listach: „Katuszka, świat moj”, co znaczyło: mój ty świecie, moje ty życie. Wiecznie wesoła, wybuchająca głośnym śmiechem, nieustannie paplająca, nie licząca się ze słowami, serdeczna, przyjacielska, była powszechnie lubianą. Dość powiedzieć, że przez nią Praskowja uzyskała dla siebie łaski nowej carowej, byłej nałożnicy Mienszykowa, Katarzyny Skowrońskiej. Na publicznym ślubie Piotra (był

przedtem ślub tajny) wystąpiła Praskowja jako przybrana matka Piotra, a obie jej córki:

„świat Katuszka” i Praskowja były družkami.

„Katuszka” dożyła w panieństwie lat dwudziestu czterech. Car nie spieszył się z wydaniem jej za mąż. Dopiero kiedy w r. zjawił się w Petersburgu poseł księcia

meklemburskiego, Karola Leopolda, z prośbą o rękę Anny, księżnej kurlandzkiej, car, który co do Kurlandji miał inne plany, wybrał dla Meklemburga... Katarzynę.

Karol Leopold bez wiedzy swego posła widział się w Stralsundzie z ulubieńcem Piotra, Jagużyńskim, a dowiedziawszy się, jak rzeczy stoją, złożył na jego ręce pierścień zaręczynowy i zobowiązanie piśmienne, że poślubi tę carównę, którą mu car przeznaczy. Tymczasem poseł wciąż domagał się ręki Anny — Piotr mu pokazał „blankiet” Karola, dodając, że jeżeli jeszcze dalej będzie obstawał przy Annie, to zostanie zesłany na Sybir. Wobec takiego argumentu, poseł ustąpił i tego samego dnia Piotr ogłosił Katarzynę narzeczoną Meklemburga. Książątka niemieckie w połączeniu się rodzinnem z carem widziało możliwość odebra-

nia od Szwedów utraconego pokojem westwalskim Wismaru z Bardermundem i zgniecenia ostatecznego szlachty meklemburskiej, którą Karol Leopold stale tępił i prześladował. „Cóż robić — mówił do jednego z zaufanych — los mi przeznaczył Katarzynę, trzeba się tem zadowolić; zresztą jest ona ulubienicą carowej”... Ślub Katuszki w przytomności pary carskiej odbył się w Gdańsku, gdzie po raz pierwszy zobaczył ją narzeczony.

W dniu poznania było uroczyste przyjęcie u Teodora Potockiego, biskupa warmińskiego, późniejszego prymasa. Zjechał też na ślub i grał rolę gospodarza, August II, zawdzięczający polską koronę Piotrowi. August chciał olśnić swego potężnego protektora blaskiem swego dworu i wynajdywaniem wszelkich sposobów zabawienia gości. Prócz uczt, zabaw, ogni sztucznych, odbyła się „sztuczna bitwa” między Sasami a załogą gdańską.

Praskowji nie było na ślubie; czuła się niezdrową, dalekiej podróży odbyć nie mogła. Zresztą zyskała na tem, że nie poznała swego zięcia. Był to dziki despota, nieznośny dla otoczenia, skąpy, ordynarnych manier, skory do kłótni.

Choć w Gdańsku wo-

bec cara okazywał „niewolniczą uniżoność”, raz jednak nie wytrzymał i posprzeczał się z nim o to, czy lepiej dla kawalerji kłuć po szwedzku, Czy rąbać po rosyjsku. W dzień wesela, gdy się po północy zabawiał z Piotrem i Augustem ogniami sztucznymi, musiał mu zwrócić uwagę marszałek dworu, Eichholz, że „najjaśniejsza o godz. udała się do sypialni i że już minęła północ, więc i najjaśniejszemu pora na spoczynek”. Jakże się zdziwił marszałek, gdy o rano obudził go książę i kazał ustąpić sobie łóżka. Marszałek obawiał się, czy nie zaszedł

prypadkiem taki sam wypadek, co z pierwszą żoną Karola Leopolda. Jaki to był wypadek, pamiętnik marszałka nie podaje. Warto zauważyć, że owa pierwsza żona Meklemburga, Zofja Jadwiga, księżniczka nassauska, nie tylko żyła, ale nie miała jeszcze rozwodu z Karolem. Popełnił on więc bigamię, o czym car Piotr dobrze wiedział i o czym zapewne wiedziała i Katuszka.

Para carska odprowadziła nowopoślubionych do Szwerynu. Cara przyjęto z „ta kimi honorami, jakby samego imperatora”, cesarza niemieckiego. Kiedy nazajutrz po jego przyjeździe Eichholz poszedł z „pokłonami”, nie znalazł cara w sali audiencjo-

nalnej. Przeszedłszy szereg komnat, doszedł aż do sypialni i ujrzał ze zdziwieniem, że łóżko cara było nietknięte. W końcu, słysząc czyjeś kroki na potajemnych schodach, wszedł na nie i znalazł cara pod strychem w komórce, spoczywającego na łóżku przeznaczonym dla carskiego kamerdynera. W Berlinie car sypiał za drzwiami, na skórze niedźwiedziej, leżącej na podłodze. Przypuszczano, że czyni to dla bezpieczeństwa, I aby nie wiadano, gdzie sypia.

Pamiętnik Eichholza drobiazgowo przedstawia pobyt Piotra za granicą i stosunek jego

do księcia Meklemburskiego. Przynosi całą obfitość rysów charakterystycznych i tych dwóch postaci. Żał je pominąć, ale trzeba, aby nie przedłużać opowiadania. Poprzestańmy na kilku szczegółach. W Meklemburgji stał cały korpus rosyjski, który i ją niszczył i objadał — „ostatni koniuch żądał wszystkiego, co mu przyszło do głowy”. A właśnie utrzymywanie tego wojska w Niemczech skłoniło Piotra do oddania hercogowi ręki Katarzyny. Wywdzięczając się hercogowi kazał Piotr aresztować deputowanych szlachty meklemburskiej. W sam dzień ich aresztowania minister cara, Tołstoj, dał policzek paziowi Karola Leopolda

na jego pokojach — hercog przyjął spokojnie tę zniewagę, choć Eichholz przedstawił mu, że Tołstoj naruszył ciszę dworu (Burgfrieden)) i należący hercogowi szacunek. W Rostoku znów car widząc z okna, jak jego błazen poczubił się z furjerem hercoga, wybiegł z pokoju i nietyko swoją „monarszą ręką” pobił furjera, ale kazał go jeszcze ukarać pałkami. Hercog wobec cara był po korny — kiedy z namowy Eichholza miał skarżyć się na gwałty, popełniane przez żołnierzy rosyjskich we własnych jego książęcych dobrach, w ostatniej chwili, stanąwszy przed carem, stchórzył i milczał (als wenn er auf's Maul geschlagen wäre). I nic

dziwnego. Wszak zupełnie niezależnego od siebie księcia Auhalt Dessauskiego, będąc u niego w gościnie w Magdeburgu, car nazwał w oczy „kpem” (Geck) z powodu, że chciał go na śniadanie częstować herbatą, a nie burgundem.

Katarzyna podczas miodowych miesięcy czuła się zadowolona, ale później z każdym dniem dola jej była smutniejszą w po życiu z ordynarnym, opryskliwym i skąpym małżonkiem. Przez skąpstwo przewlekał sprawę swego rozvodu z pierwszą żoną, gdyż nie chciał zwrócić jej posagu i przy-

znać pensji. Było to jeszcze za pobytu cara w Szwerynie. Car kazał powiedzieć hercogowi, że on dał swoją bratanekę „na małżonkę, a nie na nałożnicę”. Meklemburg wreszcie zaspokoił pierwszą połowicę i uzyskał rozwód.

Z tego, czy z innego powodu spotkała gruba nieprzyjemność Katarzynę. Następstwem zatargów księcia ze szlachtą i dworem było wkroczenie do Meklemburgji armji cesarza Karola VI. Eichholz pojechał w tej sprawie do Wiednia, a za nim wybrał się Karol Leopold.

„Dobrze, że książę przyjechał — odezwał się cesarz do wicekanclerza — byle nie przywiózł ze sobą moskiewki”. O słowach cesarskich dano znać Eichholzowi. „Śmiały to postępek — mówił mu wicekanclerz — ażeby w tych okolicznościach przybywać z żoną”. Radził mu też, aby księżna zamieszkała w Nussdorfie lub Leopoldsztaście, coby oznaczało, że nieznajduje

się w cesarskiej rezydencji. Księżę po naradzie kazał
odpowiedzieć wicekanclerzowi, że
„biedna kobieta, przez cały świat opuszczona, niema nikogo
znajomego w Wiedniu i nie zna
języka, że umrze z żalu, jeżeli ją księżę oddali od siebie", a
stąd wnosił pokorną prośbę, aby
Jego cesarska

mość zezwoliła zostawić ją u męża. Cesarz dał się przebłagać.

W r. Katarzyna powiła córkę Annę, którą później
adoptowała carowa Anna
Iwanówna i wydała za Antoniego Ulrycha, księcia brunświcko
wolfenbütelerskiego.

księcia brunświcko-wolfenbutelskiego. Syn ich nieletni, po
śmierci Anny Iwanówny, został
ogłoszony carem pod imieniem Iwana V, a matka jego, córka
Katuszki, wnuczka Praskowji,
była regentką, po roku jednak była zmuszona ustąpić przed
Elżbietą Piotrówną, przedślubną
córką Piotra i Skowrońskiej.

Przyjście na świat Anny nie poprawiło położenia
Katuszki. Już w r. przy
widzeniu się z siostrą Anną Kurlandzką skarżyła się na trudne
do zniesienia przykrości.

Świadczą o nich listy Płaskowji do imperatrycy Katarzyny.
Karol Leopold zabierał mienie
swych poddanych, zadzierał z Karolem VI, szedł prosto do
zguby *). Jak się prowadził,
najlepiej świadczy o tem, że nawet taki despota, jak Piotr,
wciąż go upominał, aby się

opamiętał i powstrzymywał

*) W r. pozbawiony tronu, przeżył żonę i córkę i umarł w więzieniu r. .

wybuchy swej samowoli. Co więcej, Meklemburg nie wypełniał kontraktu ślubnego, nie dawał żonie pieniędzy, odmawiał jej pokrycia niezbędnych wydatków...

Praskowję dręczyły te wiadomości. Co więcej, trwożył ją niepomyślny stan zdrowia Katuszki. Wogóle była nieszczęśliwą matką. Anna Kurlandzka miała również nie wesołe życie, które uprzyjemniała sobie w sposób budzący oburzenie Praskowji. Na domiar przykrości, najmłodsza z trzech Iwanówien, nosząca imię matki, od urodzenia była słabowitą i nigdy do zupełnego zdrowia dojść nie mogła.

Sama Praskowja też niedomagała. Cierpiała na „kamienie” i podagrę. Jeździła się leczyć do wód konczezierskich i ołonieckich, ale nie doznała polepszenia. Nie służyły jej nogi, ciało przedwcześnie więdło, twarz pokryła się zmarszczkami. Opuściła się, wpadała często w rozdrażnienie, objawiające się, jak to niżej zobaczymy, dzikimi wybuchami bestjalstwa. Nie ulega wątpliwości, że smutny stan jej zdrowia pochodził z nałogu. Ktokolwiek przybywał do Izmajłowa, lub odwiedzał jej dom w Petersburgu, rzadko

wychodził trzeźwy. Caryca była tak uprzejmą, że sama podawała gościowi kie-

lich za kielichem, kubek za kubkiem wódki, nalewki lub mocnego wina, dając z siebie dobry przykład niewylewania za kołnierz. W każdą podróż zabierała zapasy tych pocieszycielek.

Biograf usprawiedliwia ją tem, że pili wówczas wszyscy, że piły prawie wszystkie damy dworu Piotra. Nawet córki carskie „podobne aniołom cesarzówny”, nie gardziły czarami boskiego nektaru...

Radością dla Praskowji był przyjazd Katuszki z ukochaną wnuczką Annuszką (). Odwiedzał wówczas Izmańłowo Bergsholz, kamerjunker księcia Holsztyńskiego, mieszkającego w Moskwie założyciela klubu pijackiego. Ze wspomnień tego kamerjunkra można przedstawić sobie, jaki był tryb życia w Izmańłowie podczas pobytu Katuszki.

„Gdybyście zaszli z kamerjunkerem — pisze biograf Praskowji — do dworca Izmańłowskiego, spotkalibyście na wstępie carównę Praskowję, mizerną, rozczochraną w negliżu, coby jej nie przeszkadzało wyciągnąć ku wam kościstej ręki do pocałowania. Do komnaty bowiem księżnej mekleburskiej nie dostanie się inaczej, jak przez sypialnię chorej carówny. A oto Katarzyna Iwanówna. Posłuchajcie, jakie wam opowiada śmieszne historie, jak pape

wesoło, ja-

kim śmiechem wybucha na cały dom przy każdym słowie,
według niej dowcipnem. Chcecie,
czy nie chcecie, musicie pić wino; poda wam je albo sama
Katarzyna, albo jej maleńka córka,
albo chora Praskowja. Ostrzegam, że odmawiać byłoby
niegrzecznie, a zresztą na nic by się to
nie przydało. Pijcie więc i idźcie za panem kamerjunkrem...

Chochocząca Katarzyna

prowadzi was do swej sypialni, wysłanej sukniem czerwonym,
stosunkowo jeszcze dość

czystem; Katarzyna pokazuje nam swoje łóżko, Bóg wie,
czem zasługujące na oglądanie...

Umeblowanie zresztą tej komnaty jest daleko lepsze niż
innych, bardzo marnie urządzonych.

Cisza... wtem słyhać jakiś pisk i wycie. Za chwilę staje przed
wami półślepy, brudny i
śmierdzący czosnkiem bandurzysta, zawodzący obrzydliwie
pieśń nad pieśnią...

Kamerjunkier z Niemcami nic nie rozumie, a szkoda, bo
wszystkie pieśni są tak tłuste,
że carówna Praskowja, jako dziewica, przy niektórych uważa
za niemożliwe pozostać w
komnacie...

Prócz śpiewu bandurzysty, Katarzyna znajduje
upodobanie w żartach i błaznowaniu
brudnej, ślepej i szpetnej staruchy, która bo-

so w łachmanach, śmiało i swobodnie obraca się w jej komnatach. Największy efekt wywołuje staruszka, kiedy na znak, dany przez Katarzynę, puszcza się w płasy i podnosi z przodu i z tyłu okrywające jej nagie ciało łachmany"...

Niemcy nie mogli pojąć, jak Katarzyna, od kilku lat mieszkająca w Niemczech, może ścierpieć taką babę. Nie rozumieli siły przyzwyczajenia — wszak całą młodość spędziła księżna meklemburska wśród bandy błaznów, karłów, potworów, idjotów. Zresztą przy takim miłym małżonku, jak Karol Leopold, nie mogła nawet przyswoić sobie zwyczajów europejskich. Tak ją przynajmniej tłumaczy biograf Praskowji.

Za pobytu Katarzyny (mieszkała naprzemian w Moskwie i Izmajłowie) stał się fakt, rzucający silne światło na charakter Praskowji i na Piotrowe czasy.

Na dworze carycy służył oddawna poddajczy, później strapczy, Wasyl Dierewnin. Jedenaście lat był przy jej „komnacie”, później Piotr mianował go komisarzem swym w dobrach izmajłowskich. Podczas czteroletniego pobytu carycy poza Moskwą Dierewnin zarządzał kasą carycy. Długo cieszył się zaufaniem cara, carycy i faworyta jej

Juszkowa. Wtem nagle (przyczyna nieznana) wypadł z łaski faworyta.

Juszkow sprowadził z Petersburga diaka Tichmeniewa, swego sługę a osobistego wroga Dierewnina, aby zbadał stan kasy. Rewizja trwała długo, wreszcie Dierewnin znużony szykanami, „na własną prośbę” został zwolniony od obowiązków. Ale Juszkow prześladował go dalej: kazał mu zwrócić wykryte jakoby znaczne niedobory. Czy braki te istniały — akta nie dają odpowiedzi. Dierewnin czuł się pokrzywdzonym, błagał długo listami o sprawiedliwość, a wreszcie kiedy caryca przyjechała do Moskwy, zjawił się osobiście przed mieszkaniem Juszkowa. Wejść się nie ośmielił, stał pokornie na podwórku, oczekując na ukazanie się faworyta. Ten jednak, wyszedłszy z mieszkania, nie zwrócił uwagi na Dierewnina i szybkim krokiem idąc przez podwórze, zgubił jakiś papier. Dierewnin obejrzał się, nikogo nie było. Podjął papier, spojrzął, poznał pismo Praskowji. Był to list do faworyta, pisany w części umówionymi znakami (titłami).

Znalazłszy się w posiadaniu jakiejś tajemnicy, Dierewnin nie wiedział, co uczynić. Czuł radość i strach przed następstwami. Jeżeli odda list carowi, znajdzie w Pras-

kowji śmiertelnego i potężnego wroga, ale jeżeli list zwróci, straci sposobność zemśczenia

się nad Juszkowem i nie otrzyma od cara za donos nagrody.
Jako strapczy znał prawa i ukazy.

A w jednym z nich, wydanym w roku , car srogo nakazując
nie taić niczego niezgodnego
z interesami monarchy, uspokajał denuncjantów, „że żadnemu
z nich nic nie grozi, ponieważ
nie może nikt dowieść, ażeby którykolwiek donosiciel naraził
się na gniew lub karę, a
natomiast dla wielu z nich okazana była jawna łaska... Z tego
powodu kto prawdziwy
chrześcijanin i wierny sługa swego monarchy i ojczyzny, ten
bez wszelkiej obawy, może
otwrać, ustnie lub piśmiennie, donosić o ważnych sprawach.

Chęć zemsty przeważała, tem więcej, że uśmiechała się i
nagroda. Dierewnin zwierzył
się przed teściem, Terskim, urzędnikiem skarbowym. Obaj
długo list badali, ale cyfrowanego
pisma odczytać nie mogli. Terski przyznał się zięciowi, że list
jest ważny i że należy go oddać
carowi.

Zanim jednak strapczy znalazł ku temu sposobność,
Juszkow dowiedział się, w czyich
rękach znajduje się list Praskowji. Gadatliwość zgubiła
Dierewna. Juszkow

aresztował go i okutego w kajdany wsadził do osobnej celi.
„Przy bojarskich domach — pisze
historyk rosyjski — dla więzienia i ukarania nieposłusznej
służby nie brakowało podobnych

przytułków". Znęcanie się nad Dierewninem ciężko odbiło się na jego zdrowiu. Zachorował „ledwie był żyw”. Obawa przed odpowiedzialnością w razie jego śmierci otworzyła mu drzwi więzienia. Ale, niepoprawny, znów zaczął mówić o szukaniu drogi do cara, przebywającego wówczas w Astrachaniu, w celu wręczenia mu listu. Juszkow na nowo kazał go aresztować, Dierewnin przeszło pół roku ukrywał się na prowincji.

Gdy rozeszła się wiadomość, że car wraca z Astrachania, odważył się odwiedzić teścia. Szukano go i wyznaczono za schwytanie go nagrodę, wreszcie oskarżono go w policji o kradzież pieniędzy carowej Praskowji. Oberpolicmajster Grekow chciał się zasłużyć tak wysokiej osobistości, stąd kazał kapitanowi Paruchinowi i „kaptenarmusowi” Ładyżeńskiemu, aby z całym aparatem policyjnym, z nabitą bronią, otoczyli dom Terskiego. Ale Dierewnin uciekł, a Terskiego w domu nie zastano. Natomiast policja znalazła dwie bratanki Terskiego, oraz czworo

służących, a wśród nich Szweda, niedawno kupionego za dość przystępną cenę, bo za 100 ruble i 50 kop. miedzianych. Wszystkie te sześć osób zbito, związane i zaprowadzono do oberpolicmajstra. Dodano im do towarzystwa babę z sąsiedniego domu, która przyszła

odwiedzić służącą Terskiego. Oczywiście, dokonano i ścisłej rewizji. Poodrywano zamki, połamano meble, popruto poduszki i pierzyny, ale nie znaleziono nic podejrzanego, prócz dwóch notatników obojętnej treści. Dlaczego Pazuchin uznał za stosowne zabrać i przedstawić „naczelstwu” te dwie „bumażki”, wraz z kałamarzem, knutem i niemieckim siodłem na siwym koniu — domyśleć się trudno. Zresztą ruchomości zapieczętowano, a przy domu postawiono wartę. Ponieważ Grekow dowiedział się, że Terski ma stosunki z niejakim Inojewem, polecił przeto poszukać u niego Dierewnina, a gdyby go nie znaleziono, aresztować gospodarza, wszystkich domowników, gości i służbę i przeprowadzić rewizję. Dierewnin i tym razem wywinął się z rąk władzy — aresztowanych sprowadzono na policję. A był między nimi i Terski.

Pominiemy ich badanie, choć to niesłychanie charakterystyczny obrazek. Samo się

przez się rozumie, że badanych bito, katowano. Prawa używania tortur i wszelkiego rodzaju egzekucji „najmiłściwiej” udzielono policji ukazem z r. — trzeba tylko było złożyć raport wydziałowi sprawiedliwości (Justitz-Kollegii). Wyszło z tych badań tylko tyle, że oskarżenie o kradzież było pozorem, że szło o list carycy, o czym się Terski przed

policmajstrem wygadał, a co nieogłębny Grekow zaprotokółował. Cała więc złość Praskowji skierowała się na razie przeciw Terskiemu. Caryca zarzuciła mu, że historję o liście wymyślił i żądała, aby torturami wymusić od niego zeznanie, gdzie Dierewnin się znajduje. Terski zawdzięczał uniknięcie tortur swemu synowi, który udał się do „tajnej kancelarji” cara z doniesieniem, że policja ma poddać torturom jego ojca, w czasie kiedy związana z nim jest tajna sprawa państwowa. Słowa: „tajna sprawa państwowa” sprawiły magiczne wrażenie. Natychmiast wszechmocna tajna kancelarja zażądała wydania Terskiego. Dowiedziała się od niego, o co idzie, a Dierewnin zadowolony z obrotu sprawy sam się zgłosił i wręczył list Praskowji jenerałowi Buturlinowi. List włożono do osobnej koperty i zapieczętowano, a Dierewnina uwięziono. Wszelkie starania Pras-

kowji, aby dalsze badanie uwięzionych poleczone policji, nie odniosły skutku.

Odmowa doprowadziła do wściekłości przebywającą wówczas w Izmajłowie Praskowję. Car był daleko, bo na wyprawie perskiej, więc się czuła bezpieczną. Dysząca żądzą zemsty, przybyła natychmiast do Moskwy, aby dostać do rąk zbrodniarza, albo swój list cyfrowany. Wyjazd z Izmajłowa opóźniła o kilka godzin dla miłej rozrywki, właśnie bowiem

w tym dniu łamano kołem trzech fałszerzy pieniędzy.
Strasznego opisu tej egzekucji
oszczędzimy czytającym.

Po napasieniu oczu jej widokiem, caryca kazała się
zanieść do karety *).

Towarzyszyło jej w podróży przeszło dwadzieścia osób:
oficjalistów i służących. Był między
nimi wróg Dierewnina Tichmeniew, była i frajlina czy służąca
Polka (?) Michajłówna.

„Polaczce” tej poleciła Praskowja wziąć butelkę

*) Karety były jeszcze ogromną w Rosji rzadkością, a
stąd celem pożądań. Bogacz
Łykov sprowadził sobie tak piękną karete, z zagranicy, że
ulubieniec Piotra, Mienszikow,
spadkobiercy Łykowa, ks. Szczerbatorowi skonfiskował dobra
przez zemstę, że Szczerbatow
nie chciał mu karety odstąpić.

wódki, a komuchowi Aksenowi worek z knutami.

Z drogi wysłała Praskowja naprzód pazia do Katiuszki,
aby udała się natychmiast do
Buturlina i prosiła o wydanie Dierewnina i listu. Sama
Praskowja zajechała wprost do
więzienia „tajnej kancelarii” i niesiona na krześle, otoczona
służbą z zapalonemi woskowemi
świecami (było to w styczniu o godzinie wieczorem),
rozdawszy jałmużnę więźniom w
pierwszych wspólnych izbach zebranych, zażądała, aby ją
zaprowadzono do celi Dierewnina,

pod pozorem, że i jego pragnie swą łaską obdarzyć. Nadzorca odmówił, pomny srogiej odpowiedzialności, gdyż do więźniów „państwowych”, w osobnych celach siedzących, nikogo bezwzględnie puszczać nie było wolno. Nadzorcę obito, drzwi do celi wyważon.

Dierewnin padł na ziemię ze strachu przed takim niespodziewanym gościem... Praskowja drżącym ze złości głosem wołała do niego: „oddaj list” i biła go trzcina po twarzy i głowie.

W tej chwili powrócił paż z oznajmieniem, iż Baturlin przobiecał wydać Dierewnina.

— „Leć po raz drugi — zawołała — aby go wydał natychmiast”. Cella napełniła się ciekawymi więźniami, a caryca wciąż biła

Dierewnina. Kazała wreszcie wyprowadzić go do obszerniejszej izby. Przybiegł główny dozorca więzienia, Bobrowski i stanawszy we drzwiach celi, chciał siłą przeszkodzić rozkazowi, obawiał się bowiem, że carowa chce uprowadzić więźnia. Odrzucono Bobrowskiego, cała procesja przeszła do wielkiej izby. Caryca usiadła na ławce, kazała zrewidować Dierewnina, czy nie ma przy sobie noża, a następnie silnie go trzymać. Nastąpiła druga serja znęcania się, podczas której caryca posłała po Buturlina i Skormiakowa-Pisarewa, drugiego członka tajnej kancelarji. Obawiając się zemsty carycy, a z drugiej strony nie mając

prawa wydać

więźnia, obaj wezwani kazali powiedzieć, że niema ich w domu...

Odpowiedź ta do tem większej wściekłości doprowadziła carycę. Kazała swoim ludziom, trzymać silnie Dierewnina, a dwum z nich przypalać mu twarz, nos, uszy, szyję, oczy świecami. Dla lepszego opalenia przechylono mu głowę. Rozległy się straszne jęki katowanego. Pawłow, poddiaczy tajnej kancelarji, padł na kolana przed carycą, błagając o przerwanie strasznej egzekucji, bo Dierewnin jest więźniem w sprawie Gosudaria „a więc będziemy za niego odpowiadać”.

Pawłowa, któremu według „ukazu” groziła rzeczywiście kara śmierci, caryca kazała wyrzucić, a wijącemu się w strasznych boleściach Dierewninowi kark obnażyć do wymierzania mu razów zabranemi z Izmajłowa knutami. Napróżno błagał na nowo Bobrowski, w obawie, że „z aresztanta nic nie zostanie” *), napróżno wstawiał się w wielkich łaskach u carycy będący, strzemienny Jewlew. Ofiarę posadzono na t. zw. „kozła”. Wtem zjawiała się Katuszka. Kiedy znalazła się w ponurej izbie, wypełnionej tłumem więźniów, żołnierzy, dozorców, a wśród nich ujrzała swą matkę i rozłożonego na koźle, prawie całkiem

obnażonego Dierewnina, odczuła widocznie silny wstręt do mającego nastąpić widowiska, gdyż nachyliła się do uszu matki, prawdopodobnie, z jakimiś przestrogi. Co jej mówiła, o tem akta sprawy nie wiedzą, ale faktem jest, że caryca kazała Dierewnina zdjąć z kozła i nałożyć na niego ubranie. Powróciła jednak do poprzednich „zabiegów”: znów zaświstała w jej dłoni

*) Knut składał się z kilku pletni, do których końców przytwierdzone haczyki szarpały ciało. Wiadomo, że katowani nieraz podczas kary kończyli życie.

trzciniowa laska, znów zaczęto przypalać całą twarz i głowę striapczego. Katarzyna nie mogła na to patrzeć i opuściła katownię.

Pomysłowa Praskowja wpadła, jeżeli nie na nowy, to rzadziej używany sposób zadawania męczarni. Nie na darmo kazała „polaczce” Michajłównie zabrać ze sobą butelkę wódki. Karlus, Szwed, w służbie carycy będący, wylał połowę butelki na głowę Dierewnina, to jest raczej na otwarte jej rany. „Zapal!” zawołała Praskowja do służącego Piatileta.

Wystraszony Piatilet zawahał się, wówczas caryca „własnoręcznie raczyła” zbliżyć jego rękę ze świecą do głowy Dierewnina. Głowa buchnęła płomieniem. Straszny, nieludzki jęk rozległ

się po więzieniu. Strapczy nadludzką siłą wyrwał się z rąk siepaczy, uderzył głową o piec i padł na ziemię w strasznych konwulsjach. Cały tłum cofnął się z przerażeniem, zastygła krew nawet w żyłach siepaczy, jedna tylko Praskowja nie straciła przytomności i lubowała się widokiem, którego była autorką i wykonawczynią.

Pierwszy ocucił się Bobrowski. Rzucił się gasić żywą pochodnię, za jego przykładem poszedł jakiś więzień, tłumiąc ogień ubraniem. Praskowja kazała się zanieść bli-

żej ofiary, którą trudno było rozpoznać. Papiery śledcze mówią o „spalonych włosach”, twarzy obrzmiałej, poczerniałej, miejscami całkiem spalonej, oczach zupełnie zapuchłych, niewidzialnych, podbródka prawie zwęglonym — tylko jęki wychodzące z krwawiących i opuchłych czarnych warg dawały znać, że ofiara żyje. I na tę jedną straszną ranę, na tę twarz, będącą jedną niekształtną masą, spadły na nowo razy trzciniowe z rąk Praskowji.

Ale była to już ostatnia jej uciecha. Posyłane wciąż przez Bobrowskiego wiadomości o tem, co się dzieje, odniosły nareszcie skutek. O godzinie , a więc po trzygodzinnej „zabawie” Praskowji, ukazał się w kaźni generał-prokurator Paweł Iwanowicz Jagużyński.

Spotkaliśmy się już z tym ulubieńcem cara, kiedy ksiązę meklemburski ubiegał się o

rękę bratanki Piotra. Był to mężczyzna w sile wieku, liczył bowiem lat . Polak z urodzenia, małym dzieckiem będąc znalazł się w Moskwie, dokąd ojciec jego, dysydent, przeniósł się z całą rodziną, wezwany przez zbór ewangelicki do objęcia posady „mistrza szkolnego”. Paweł, doszedłszy do lat , wstąpił do gwardji rosyjskiej i wkrótce

został „dieńszczykiem” Piotra. Towarzyszył Piotrowi w podróży jego za granicę () i był używany do różnych misji dyplomatycznych. Mianowany generalnym prokuratorem senatu, na czas pobytu Piotra na wyprawie perskiej, otrzymał prawo wydawania ukazów. W chwili zatem, o której piszemy, był jakby pełnomocnikiem, namiestnikiem cara w Moskwie. Współcześni chwalili go za energję, rozum, swobodne obejście, prawdomówność i sprawiedliwość. Zachowywał się jednakowo wobec najwyższych dygnitarzy, jak i najniższych urzędników. Danego słowa zawsze dotrzymywał — wolałby umrzeć, jak nie spełnić danego przyrzeczenia. Na chwałę Piotra przyznać należy, że się na nim poznał i że go ocenił. Nazywał go Piotr swoim „okiem” i często powtarzał: „Jeżeli Paweł czemu się przypatrzy, to tak, jakbym ja sam widział”. Odjeżdżając do Astrachania, przedstawił go

senatorom temi słowy: „Oto moje oko. On zna moje zamiary i życzenia; co uzna za dobre, to wy róbcie, a choćby się wam wydawało, że postępuje przeciw moim i państwowym interesom, spełniajcie co wam powie i zawiadomiwszy mnie o tem, czekajcie na moje rozkazy”. Pomimi pochlebnej opinji współczes-

nych, nie należy zapominać, że Jagużyński, jako wierny sługa carski, przejął się na wskroś duchem Piotra. Jako wykonawca jego systemu tępił bezwzględnie przestępców politycznych i państwowych, nie cofając się przed wyrafinowanym okrucieństwem *).

Kiedy taki przedstawiciel woli carskiej stanął przed Praskowją, rada nie rada musiała ustąpić. Zgromił ją grzecznie, ale stanowczo. Na jej słowa: „Oddajcie mi Dierewnina — on złodziej, okradł moją kasę”, odpowiedział krótko: „Bez ukazu imperatorskiego wieliczestwa wydać nie wolno”, poczem rozkazał odprowadzić Dierewnina do celi, postawił przy nim wartę, a carycy polecił opuścić więzienie tajnej kancelarji.

Było już po północy, kiedy bogobojna Praskowja powrócił do Izmajłowa, czule uściskała wnuczkę i udała się na spoczynek, sprawiedliwie zasłużony, po ciężkich trudach i wrażeniach.

*) Później za panowania Katarzyny I, wdowy po Piotrze, Jagużyński, został hrabią. Posłował do Grodna. Zasłużył się i następnej carowej Annie, stając w obronie jej samowładztwa. Był potem posłem w Berlinie i wreszcie ministrem gabinetu. Umarł w r.

Żyła dalej z Katuszką w swem zaciszu, do którego dochodziły wieści o zwycięskim pochodzie Piotra, o ucztach i balach w Moskwie z powodu radosnych wieści z teatru wojny, wreszcie o różnych publicznych egzekucjach. Tak między innymi wykonano karę śmierci na „bezrozumnym” starcu Leninie, który w Piotrze widział uosobienie Antychrysta i znalazł zwolenników swych zapatrywań. Naprzód zapobiegawczo, aby nie rozsiewał „złych słów”, wyrżnięto mu język, a potem po torturach, którym podległ cały szereg współwinnych ścięto go publicznie; odrąbaną głowę posłano do Penzy, miejsca urodzenia Lenina, aby ją wbić na słup, a ciało spalono. Wraz z nim ukarano śmiercią sześć „duchownych osób” — głowy ich na „kołach” wystawione zostały.

O wspomnianych ucztach i balach pamiętniki współczesne przekazały sporo wiadomości. Wydawali je naprzemian książę holsztyński, książę Mieński, Jagużyński,

kanclerz Gołowkin... Główną podstawą i uczt i balów była niesłychana pijatyka. Ministrowie i wszelkiego rodzaju dygnitarze pili bez opamiętania i puszczali się w płasy. Nawet stary, ponury, „zły i żółty” Skorniakow-Pisarew „ober-prokurator” strasznej tajnej

kancelarii, wycinał wieczorem menueta i posuwał się w „polskim”, aby nazajutrz rano nawdziewać na obwinionych „chomąty”, wkładać im „pierścienie”, „śrubować” głowy i stosować do nich inne podobne środki służące do wykrycia... prawdy.

Katiuszka często opuszczała Izmajłowo, aby się rozerwać w tak dobranym gronie. Nie przestraszały ją słynne uliczne błota moskiewskie, po których pływała jej kolaska. Najwięcej lubiła się bawić w towarzystwie księcia holsztyńskiego i jego „kawalerów”. W dzień jej imienin, będących zarazem dniem imienin carowej Piotrowej, całe wyższe moskiewskie towarzystwo ucztowało i balowało w gmachu senatu. Gospodarzem był Skorniakow, który częstował gości narodowemi rosyjskimi potrawami z cebulą i czosnkiem, budzącymi odrazę obcych, a zwłaszcza członków poselstwa szwedzkiego. W jak podnieconym nastroju znajdowali się goście, dowodzi choćby to, że jeden z dygnitarzy wskoczył na stół, aby przejść

na drugą stronę i włożył nogą w półmisek z pieczysem...
Katuszka najlepiej lubiła tańczyć
„polskiego” — w menuecie i innych tańcach nie okazywała
biegłości.

Były zabawy i w Izmajłowie. Katuszka

zapraszała na nie przedewszystkiem księcia holsztyńskiego,
któjemu aż nadto jawnie
okazywała sympatię. Książę był zadowolony, reszta jednak
zagranicznych gości skarżyła się na
niesmaczne potrawy i marne wino. Ale tańczono zapamiętale.
Katuszka urządziła nawet
„spektakle” teatralne. Aktorów i aktorki werbowano ze służby
Praskowji. Zdolnościami
odznaczyli się nietyle w kierunku artystycznym, co
przedsiębiorczym. Przed drugim
przedstawieniem główny aktor z kolegą „drugorzędnym”
zaczęli rozdawać afisze i zbierać za
nie „co łaska”. Oburzona Katuszka kazała każdemu z nich
dać po batogów;
„drugorzędnego” wypędzono z trupy, a „główny” wystąpił
nazajutrz w roli króla...
Bergholtrowi któryś z widzów wyciągnął tabakierkę.

W grudniu tenże kamerjunker „przyskakał” do Izmajłowa
z wieścią, że car w
powrocie z Astrachania znajduje się o wiorst od Moskwy.
Jak wiadomość tę przyjęła
Praskowja, nie wiadomo. A było się czego obawiać, bo carowi
zdano najdokładniejszy raport

o całej sprawie Dierewna i o zachowaniu się Praskowji; do raportu dołączono kopję listu carycy do Juszkowa. Praskowja jednak wierzyła w słusność swej spra-

wy, a zarazem w łaskawość i względy, jakie jej zwsze Piotr okazywał. Katuszka z powrotu stryjka tak się mocno ucieszyła, że choć to był już późny wieczór, zaprowadziła Bergholtza do siostry i do frajlin, spoczywających już w łóżkach. Wesoła gospodyni w przypuszczeniu, że sprawi przyjemność gościowi, prowadziła go po kolei do każdej frajliny, które jak biedne dziewczyny leżały półnagie, jedna obok drugiej. „Całe te nocne odwiedziny — pisze kamerjunkier w swym pamiętniku — nie wywarły na mnie żadnego wrażenia, choć mi przypadło widzieć wiele gołych szyj i piersi”.

Uroczysty wjazd cara do Moskwy, prócz strzałów armatnich, radosnych okrzyków i szablonu dekoracyjnego, miał w swym programie jedną nowość: przy każdej bramie tryumfalnej zastawione były stoły z jadłem i napitkiem. Car i cała jego świta, nie wyłączają naczelników cerkwi, tak jedli i pili, jakby od trzech dni nic w ustach nie mieli. Zakończył się ten dzień pamiętny ucztą u kniazia Romodanowskiego. Opuszczając ją car, prosił gospodarza, aby nie ustawał w gorliwym ugaszczaniu, lubo wszyscy obecni byli już wystarczająco pijani. Hałasów, krzyków, kłótni, wrzasków i śmiechów było

co niemiara, a dla uwieńczenia zabawy dwaj starzy kniaziowie Iwan Fiedorowicz Romodanowskij i Grigorji Fiodorowicz Dołgorukow po wzajemnem wypowiedzeniu sobie słów prawdy w rodzaju: ty zdrajco, ty złodzieju! — rzucili się na siebie, porwali się za włosy i przez pół godziny okładali się bez przerwy kułakami. Gościom ani przez myśl nie przeszło rozdzielić obie ekscelencje, diejstwitelnych tajnych sowietników, i to nie byle jakich, bo Romodanowskij nosił w spadku nadany jego ojcu przez Piotra tytuł „księcia-cesarza” (kniaź kiezar*), Dołgorukow zaś był ministrem, posłem cara w Warszawie, a z córką jego ożenił się brat Praskowji. Obaj się potem skarżyli przed carem, ale rzecz na niczem się skończyła, ponieważ — jak mówi historyk rosyjski — „kułaczne bijatyki dygnitarzy państwowych tego czasu były zdarzeniami dość częstymi i przechodziły milcząco”.

*) Teodor Romodanowskij, generalissimus „kniaź kiesar” w czasie pobytu Piotra zagranicą sprawował najwyższą władzę. Przedtem prowadził śledztwo nad zbuntowanymi strzelcami i miał nadzór nad zrzuconą przez Piotra regentką, carówną Zofją.

Nie przeszła jednak tak łatwo sprawa trzech senatorów: ministra wicekanclerza barona Szafirowa, znanego nam ober-rokuratora Skorniakowa-Pisarewa i największego ulubieńca Piotra, kniazia Mienszykowa, towarzysza cara w Holandji, pogromcy Szwedów, b. właściciela i przyjaciela imperatrycy, kiedy jeszcze była panną Skowrońską i zanim na niej nie spoczęło oko Gosudara. Panowie ci przed powrotem Piotra tak się kłócili między sobą ustnie i piórem, tak się wzajemnie obrzucali błotem, tak nie powstrzymywali się w wylewaniu swych uczuć, nawet w obecności Jagużyńskiego, że to „oko” carskie słało list za listem do cara, aby położył koniec tej „brani”, wpływającej ujemnie na tok spraw publicznych.

Car dla zbadania sprawy wyznaczył komisję śledczą, która badała senatorów i osoby udział w nich biorące. Po śledztwie nastąpił sąd i wyrok. lutego bicie w bębny zwiastowało Moskwie, że nazajutrz w Kremlu odbędzie się egzekucja Szafirowa. Zebrał się tłum olbrzymi. Skazanego przywieziono na prostych saniach i odczytano mu szereg jego przewinień, zakończywszy wyrokiem ucięcia głowy. Szafirów, prze-

zegnawszy się, położył pokornie głowę na pieńku, ale pomocnicy kata, czy z rozkazu cara,

czy też z własnej gorliwości, rozciągnęli go na pomoście tak, że musiał leżeć na swym tłustym brzuchu. Kat zamachnął się wielkim toporem i uderzył... w ławkę. Car miłościwie ułaskawił skazanego. Odprowadzonemu do senatu chirurg puścił krew dla zapobieżenia następstwom silnego wzruszenia...

Tymczasem przy szafocie odbywała się dalsza egzekucja. Zamieszany w sprawę Szafirowa sekretarz Kiriejew otrzymał uderzeń knutem (przy śledztwie był poddany torturom), ober-prokurator i major gwardji, groźny członek tajnego trybunału Skorniakow-Pisarew został oddany (rozżałowan) w żołdacy, ober-sekretarza senatu Poniakowa zdegradowano na pisarza, książę Grigorij Dołgorukow za sympatię dla Szafirowa, został pozbawiony urzędów (czynów), skazany na karę pieniężną i więzienie. Skorniakow-Pisarew znalazł się nad kanałem Ładożskim w charakterze nadzorcy robotników. Za Mienszykowem wstawiła się carowa, a może i sam car nie chciał się z nim rozłączać. Ułaskawił go więc, choć powiedział do żony: „Mienszykow nielegalnie poczęty, w grzechu

rodziła go matka, w oszustwie (płutostwie) skończy swój żywot, a jeżeli się nie poprawi, to mu być bez głowy". Gdy Mienszykow w tym czasie zachorował, car mu przesłał „łaskawe słowo". Uradowany ulubieniec przysłał „najniższe a niewolnicze (rabskie) podziękowanie";

dziękował też carowi gorąco, że raczył wstąpić do jego Horodni, w której zbudował nowy dom w tym celu, aby car w pochodzie mógł się w nim zatrzymać i był zabezpieczony od karakonów (daby Waszemu Wielicestwu od tarakanow nie było opasienja).

Zaraz po ukończeniu sprawy Szafirowa przystąpił car do sprawy Dierewnina i Terskiego. Przedtem odwiedził parokrotnie Praskowję w Izmajłowie. Jak dawniej okazywał jej swą łaskawość, „weselił się” w jej domu. Mimo to Praskowja nie była zupełnie spokojna, więc też starała się pozyskiwać dla siebie osoby otaczające Piotra, a między nimi i ulubionych jego dieńszczyków. Zapraszani do Izmajłowa, zawsze gościnne znajdowali przyjęcie, zwłaszcza najwięcej ulubiony przez Piotra dieńszczyk Wasili Piestrowicz, któremu podawano kielich za kielichem. W pijatyce towarzyszył mu brat Praskowji — piła też z nim „jak dieńszczyk” sio-

stra carycy kniaziówna — kiesarsza Romodanowska.

Pominiemy szczegóły śledztwa w sprawie Dierewnina. Ciągnęło się ono niesłychanie długo, przesyłane z urzędu do urzędu, z sądu do sądu, jakby umyślnie, aby nie miało końca. Po pierwszych śledztwach dziesięciu uczestników katowania Dierewnina „bito bez litości

batogami i wypuszczono". Sam car był przy tej operacji. Juszkowa zesłał car do Nowogrodu, gdzie go internowano. Ale sprawa toczyła się dalej. Przewieziono Dierewnina z Moskwy do Petersburga. Szły „pierepiski” za „pierepiskami” przez całe dwa lata. W czasie tym umarła Praskowja, a „dzieło” wlokło się jeszcze w rok po jej śmierci. Jak się skończyło, niewiadomo. Również nie wiadomo, co było w liście carycy do Juszkowa. W aktach znajduje się tylko własnoręczny klucz Praskowji do tajemnych znaków (cyfr) i odcyfrowanie pierwszych trzech słów listu. Brzmiały one: „Radost moj świat” (moja ty radość, moje ty szczęście, mój ty świecie). List prawdopodobnie był pełen wylewów czułości dla Juszkowa, a może zawierał i jakieś sekretne szczegóły rodzinne „traktowane nie całkiem

skromnie” jak pisze rosyjski biograf Praskowji, a więc nieprzyzwoicie, bezwstydnie...

Ostatni rok życia spędziła Praskowja, na życzenie cara, w Petersburgu. Choć nie mogła chodzić, brała udział w uroczystościach, noszona na fotelu. Car wówczas bawił się spuszczeniem na morze okrętów. Po spuszczeniu „Michała Archanioła” była uczta, na której Praskawję zastępowała „świat Katuszka”. Uczta była na cały świat (pir był na wieś mir). Jedzono i pito od godz po południu do po północy. Car z góry oświadczył, że zamierza tego dnia dobrze się napić (charoszeńko napitsia) i obietnicę swoją spełnił tak gruntownie, że

ledwie mógł stać na nogach. Książę holsztyński doprowadzony był, według jego własnego wyrażenia, do stanu pijanego Niemca (Kerl d'Allemagne) to znaczy, że Jego Wysokość leżała bez ruchu i bez czucia. Damy były tak pijane, że nie puszczano do nich mężczyzn. Ten sam charakter nosiło spuszczenie okrętu „Kreuzer”.

Lipiec i początek sierpnia przebyła Praskowja na jachcie, jako uczestniczka wycieczki całego dworu do Rewla i Rygi. Kiedy powrócono do stolicy, cały Petersburg, zacząwszy od ostatniego dieńszczyka, aż do

cara, ucztował przez dziesięć godzin. Piotr w tym dniu według słów jednego z obecnych uczestników był szczególnie dobrze usposobiony do pijatyki i niejednokrotnie powtarzał, że hultajem będzie ten, co się z nim razem nie upije. To też tak srodze pito, że „żaden Niemiec przez cały czas przebywania swego w Rosji dnia tego nie zapomni”. Oczywiście nie ustępowały kroku i damy, wraz z Katuszką. Car rozczulony, bezustannie całował księcia holsztyńskiego, klepał go po ramieniu, zdejmował mu perukę, aby całować go w kark, wierzch głowy, lub czoło (to w zatyłok, to w makowku, to w łob) — ba! obciągał mu dolną wargę, aby lepiej wpić się ustami w jego usta. Takież „sentyment” owionął wiele wybitnych

osób: płakali, ściskali się, całowali. Nie brak było i odmiennych objawów: admirał Kriujs dał taką „poszczeczynu” (policzek) kontradmirałowi Zanderowi, że ten znalazł się pod stołem, zgubił perukę i leżał w stanie „pijanego Niemca”. Płeć piękna dotrzymywała kompanji, córki carskie nie dały się też zawstydzić. Historyk rosyjski przypuszcza, że tu był początek nałogu późniejszej carowej Elżbiety Piotrówny, który ją z tronu przedwcześnie sprowadził do mogiły.

W sierpniu urządził car ośmiodniową maskaradę z powodu rocznicy pokoju w Nystadzie. Przez cały ten czas po ulicach Petersburga włączyły się procesje kostjumowe. Car występował już to jako kardynał, już to jako dobosz okrętowy. Spotykałeś kostjумы: polskie, staroniemieckie, jezuickie, francuskie, włoskie, chińskie, żydowskie, kapucyńskie, indyjskie, japońskie, tatarskie... Wśród zamaskowanych znajdowali się metropolici, archimandryci (cały ich szereg znajduje się w drukowanym spisie urzędników zabawy). Błazen Semen Turgeniew występował jako Neptun, „piewczy” Karpow jako Bachus. Imperatryca Katarzyna szła w ubiorze holenderskim (fryslandzkim), -ty oddział prowadziła Katuszka w stroju hiszpańskim... Jakiś tłuścioch przedstawiał słońce, około którego kręcił się tłumny sobór papieski (sobór wsiepianiejszawo i wsieszumniejszawo kniaź-papy).

„Sobór" był to ulubiony, przy każdej większej uroczystości powtarzany „spektakl" Piotra. O tem, że się car upijał — słowa Juljana Bartoszewicza — wie nawet ta Europa, która pisze opery. Tyle erudycji z historii moskiewskiej jej zostało. Ale taką

niewinną rozrywką bawić się może każdy car, który zechce. A Piotr niepospolitym był carem, musiał więc i w niepospolity sposób się zabawiać... Car swoim błaznom i bojarom, co na jedno wychodziło, bo przy takim Piotrze wszystko błaznować i podlić się musiało, kazał dla uciechy swojej i ludu, udawać kolegum kardynałów... Stroił wiernych swych poddanych w cudackie czerwone suknie i w kapelusze... sadzał ich na osłów tyłem do głowy i kazał tryumfalnie odbywać wjazdy do Moskwy... Moskale wiernie, sakramentalnie powpisywali do kronik swoich zapisek te wjazdy, żeby nie zginęła pamięć wesołości carskiej (Szkic-dziejów kościoła ruskiego w Polsce, str.).

Oprócz „soborów" urządzał car i „żartobliwe procesje wesela papieskiego" (swad'by kniaź-papy). Praskowja brała udział dawniej w soborach i w weselach. „Na pierwsze wezwanie carskie — pisze Michał Siemiewskij — ta kobieta na swój sposób religijna, wierna starym obyczajom, wdziewała na siebie błazeński kostjum i występowała ze swojemi

frajlinami w weselu papieskiem... Ona i jej siostra (Romodanowska), często odwiedzające monastery, dobrodziejki ich, gorące ado-

rorki różnych metropolitów, archirejów, nietylko bez wstrętu patrzyły na pijany sobór kniaź-papy, ale brały w nim udział"... Zarzut ten napozór wydaje się dziwnym, bo skąd prawosławną Praskowję mogło zabołec wyśmiewanie papieża i kardynałów? Dopiero wtedy zrozumiane będą słowa Siemiewskiego, skoro dowiemy się, że car Piotr, który zniósł patryjarchat, ogłosił się głową cerkwi, z synodu zrobił oddział rządzącego senatu, nie oszczędzał zarówno i najwyższych dostojników cerkwi. Czasem dla odmiany występujący w soborach i weselach papieskich błazny, bojarzy i bojarowie zamiast czerwonych sukni kardynalskich nosili kostjумы staroświeckie rosyjskiego duchowieństwa, patryarchy, metropolitów, archirejów...

Wkrótce po opisanym powyżej „soborze” petersburskim Praskowja ciężko zachorowała. Car odwiedził umierającą. Dom jej napłenił tłum służby „rabów i rabyń” carycy.....zebrali się też dostojnicy cerkiewni, napchało się i dużo niższego duchowieństwa, popów, cerkiewnych, etatowych i nadetatowych, prorków, wieszczków, poczwar i innych ciemnych egzystencji"... Konywnia ta jednak drżała z bojaźni, aby się nie spotkać

z carem. Takie spotkanie znaczyło ni mniej ni więcej jak zapoznanie się z batogami". Wiedziano dobrze, jak bez ceremonji postąpił sobie Piotr z takim samem „towarzystwem” przed kilku miesiącami. W pokojach umierającej swej siostry, carówny Marji Aleksiejewny „zastał całą bandę popów, którzy według starego zwyczaju, przynieśli jej jadła i napojów, zapytując czy jej czego nie potrzeba, czy wszystkiego ma pod dostatkiem? Jewo Wielicestwo natychmiast kazał wszystkich „wygnat' won i srogo nasrogo nakazał”, aby podobne rzeczy się nie powtórzyły. Prawdopodobnie więc i przed śmiercią Praskowji zaniechano wielu starych zwyczajów, używanych przy ekspedjowaniu na tamten świat Moskali.

Na dwa dni przed śmiercią Praskowja podyktowała list z przebaczeniem do swej córki Anny księżnej kurlandzkiej i prosiła ją o modlitwę za swoją duszę.

W dzień śmierci (października) poleciła Katuszkę i najmłodszą córkę Praskowję opiece carowej Katarzyny; prosiła, aby włożono do jej trumny portret męża, zażądała wreszcie zwierciadła, długo się w nie wpatrywała i w rękę z niem umarła.

Pogrzeb miała wspaniały, carski. Po po-

grzebie odbyły się „pominki” (modlitwy i stypa), na których car Piotr siedział za stołem do północy. W dwa dni później u księcia holsztyńskiego była straszna pijatyka, jednocześnie zaś na podwórzu pałacu carskiego rozpoczęła się nowa serja tortur, a kilka wybitnych osobistości osadzono pod strażą za działalność antipanstwową (gosudarstwiennyja protiwnosti). I „świat Katuszka” wkrótce odzyskała humor. Wszystko powróciło do dawnego stanu.

Kłopoty podziału dóbr i nieruchomości carycy spadły na głowę chorowitej Praskowji.
„Carówna — pisze Siemiewskij — jak wszyscy Rosjanie tego czasu, nie rozumiała nawet, że można cokolwiek przeprowadzić nie rozdając na prawo i lewo łapówek, zaczynając od osób wysoko postawionych do ostatnich poddajacych”. Ślady tych łapówek znajdują się w aktach.

Carówna Praskowja znalazła wkrótce środek radykalny na uśmierzenie żalu po śmierci matki. Środek ten nazywał się Iwan Ilicz Dmitriew-Mamonow, generał i senator. Mimo niepomyślnego stanu zdrowia, zawarła z nim ślub tajny, bez wiedzy Piotra. Mamonow po śmierci Katarzyny I należał do

grona autorów aktu, wzywającego na tron Annę Iwanównę, księżnę kurlandzką, pod warunkiem ograniczenia samodzierżawia (). Wszyscy współautorzy buntowniczego aktu podlegli karom, jeden tylko Mamonow ocalał zapewne ze względu, że był szwagrem nowej impieratrycy...